

Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na pocztę „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na pocztę wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnośzeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 47.

Bochum, dnia 23 listopada 1899.

Rok 8.

Na niedzielę pierwszą Adwentu.

Lekeya. Rzym. XIII. 11—14.

Bracia! Wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali; albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie ucziwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach: nie w łożach i niewstydlivościach: nie w zwadzie i zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

Ewangielia Łuk. XXI. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkich świat: albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieka przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dzieć pocznie, pogładajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im podobnie: jak figi i na wszystkie drze-

wa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, żeć już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedźcież, żeć blisko jest Królestwo Bcże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Kazanie.

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ Łuk. 21. 33.

Według przestrogi Ewangielii: „Kto czyta niech rozumie“ dawali uczniowie i pierwsi chrześciane pilną bacność na to, kiedy się miała ukazać w krainie żydowskiej, w Jeruzalem i w kościele obrzydliwość spustoszenia. Obrzydliwość zaś spustoszenia okazała się wcześniej i dosyć jawnie, częścią przez najszkaradniejsze występki niesprawiedliwości i łupieztwa, któremi miasto i kościół przez niezbożnych i niespokojnych żydów zuieważone zostały, częścią przez obrzydłe obrazy, które Rzymianie, pod ten czas jeszcze poganie, w obozach swoich mieli, a w wojnie z żydami

w oczach kapłanów i ludu żydowskiego publicznie rozpościerali. Skoro to wszystko ujrzeli chrześciance, wyszli z Jeruzolimy i udali się przez góry ze swym biskupem św. Symeonem do miasteczka Pella, gdzie byli zabezpieczeni i od zgorznięcia żydów i od prześladowania ze strony pogan. Uważajcie, kochani chrześciance, jak to dobrze rad pożytecznych i upomnień słuchać. Gdyby jerozolimscy chrześciance nie słuchali i nie wykonali przestrogi swego Zbawiciela byłiby podczas zburzenia miasta wspólnie z żydami poginęli. Żydów podczas oblężenia i zburzenia Jeruzolimy 1,100,000 osób zginęło; jednakże, żeby pomiędzy temi ktoś z chrześcian znajdował się, o tem nie wspominają pisarze, bo być może, że wszyscy, skoro ujrzeli obrzydliwość spustoszenia według rozkazu Chrystusa opuścili kraj żydowski i udali się na góry.

Kochany nasz Zbawiciel upomina do modlenia się, aby ucieczka nie wydarzyła się w czasie zimowym lub w sabat; bo ucieczka w zimie jest bardzo przykra, droga popolicie jest zła, dni krótkie, zimno, także śnieg lub deszcz nie mało ją utrudniają. W dzień zaś sabatu nie wolno było żydom odprawiać dłuższej podróży nad 500 kroków. To wszakże nastąpiło, albowiem przybycie Rzymian wydarzyło się rzeczywiście ostatniego miesiąca zimowego a nadto dzieje nas uczą, że miasto i kościół były wzięte w dzień sabatu. Przystosujmy coś także do nas samych. Obrzydliwością spustoszenia jest każdy grzech ciężki, bo każdy taki grzech przyprowadza nas do utraty niewinności, cnoty łaski Pana Boga i wiecznej szczęśliwości. Jako chrześciance Jeruzolimscy opuścili swe domy, nawet szaty, które robić poczęli, aby mogli uciec nieszczęścia, które wkrótce miało spotkać Jeruzalem, tak też nam potrzeba opuścić te mieszkania, w których mamy okazywać do grzechu, dozwolić raczej zedrzeć z ciała szatę, aniżeli na grzech zewzwoić.

Dla ciężkich grzechów, jakich żydzi się dopuszczali, zesłał Bóg na nich wielki u-

cisk, miasto i kościół spustoszone zostały; kamień na kamieniu nie pozostał. Jeruzalem i kościół przeminęły, ale słowa Chrystusa nie przeminęły. Zniszczenie Jeruzolimy dowodzi, że i świat będzie kiedyś zniszczony, bo tenże sam Chrystus, który przepowiedział zniszczenie Jeruzolimy, przepowiedział także wyraźnie zniszczenie świata jak to zobaczymy w drugiej części Ewangelii.

W drugiej części Ewangelii mówi św. Mateusz o końcu świata, a toż samo, tylko w innych słowach pisze Łukasz św. w Ewangelii, którą Kościół przeznaczają na pierwszą niedzielę adwentu. Objasnienie proctwa względem końca świata odkładam na następną niedzielę, tymczasem rozwiązuję dwa pytania dosyć ważne dla tych, co z uwagą czytają Ewangielę.

Pytanie, dla czego w księdze Ewangelii mamy oznaczone tylko 24 niedziele po świętkach, w kalendarzu zaś na bieżący rok 27, na inne 25, lub 26, lub 28? To pochodzi stąd, że uroczystość Zielonych Świątek, równie jak inne ruchome święta, które nie zawsze na tenże sam dzień przypadają, stosując się do Wielkanocy w jednym roku wcześniej, a w drugim później przypada. Jeżeli jest wcześniejsza Wielkanoc, wcześniejsze będą także i Zielone Świątki; jeżeli zaś Wielkanoc przypada później, później także przypadają i Zielone Świątki. Im wcześniej przypadają Zielone Świątki, tem więcej tygodni i niedziel przypada między Zielonemi Świątkami a adwentem. Wielkanoc prawie co rok o jeden lub dwa tygodnie później lub wcześniej przypada. Pochodzi to stąd, że Wielkanoc podług postanowienia Soboru Nicejskiego powinna być obchodzoną pierwszą niedzielą po pełni, która przypada po porównaniu wiosennem dniem z sobą. Jako zaś pełnia raz prędzej, a drugi raz później zdarza się, tak też i Wielkanoc wspólnie z Zielonemi Świątkami raz wcześniej a drugi raz później w kalendarzu są oznaczone. Im prędzej przypada Wielkanoc, tem spóźniej mamy post, a następniejsze...

niedziel po Trzech Królach. Z pomiędzy więc sześciu niedziel położonych po Trzech Królach, pozostają niekiedy jedna, czasem dwie, trzy lub cztery. Te więc przenoszą się na niedzielę po Zielonych Świątkach, ale tak, aby dzisiejsza, która jest naznaczoną na niedzielę dwudziestą czwartą, zawsze ostatnie miejsca trzymała.

Pytanie drugie: dla czego Ewangelię o obrzydliwości spustoszenia czyta się zawsze w ostatnią niedzielę po Świątkach? W krótkości odpowiadam na to. W ostatnią niedzielę po Świątkach zakończy się rok kościelny, a w mszale, brewiarzu i w księdze Ewangielii, ułożonej podług roku kościelnego, poczyna się rok nowy co do nabożeństwa w pierwszą niedzielę adwentu. Tak dzisiejszej niedzieli w rzeczach duchownych i kościelnych rok stary zakończy się, a w przyszłą niedzielę rozpoczyna się nowy. Przypomina więc Kościół w dzisiejszej Ewangielii, że jako nastąpiło zniszczenie Jerozolimy, tak też weźmie kiedyś koniec i ten świat widzialny. Ewangelią na dzień dzisiejszy jest dobrze dobraną, bo Duch święty mówi: pamiętaj człowiecze przy wszystkich twoich sprawach na ostatnie rzeczy, a nigdy nie zgrzeszysz. Amen.

Papież, Ojciec maluczkich.

Pewien list z Rzymu opiewa: „W liczbie nieprzeliczonych gości, którzy przybyli do Rzymu na czas wielkanocny, znajdowała się także pewna amerykańska rodzina z Nowego Orleanu. Katolicka ta rodzina udając się w podróż do Włoch, zabrała z sobą niewolnika i niewolnicę, którzy przybywszy do Europy, przestali być niewolnikami, jakimi byli w Ameryce, gdzie jeszcze wtenczas kwitła niewola; to też niewolnik już we Florencyi opuścił państwo swe dla wolności.

Pytano się także i niewolnicy, czy nie pragnie się uwolnić; lecz ta odpowiedziała, że wychowawszy się u swego państwa i doznawszy zawsze jak najlepszego od nich obejścia nie myśli ich wcale opuszczać, je-

żeli ci tylko zechcą ją trzymać nadal w służbie. Państwu jej sprawiło wielką przyjemność to oświadczenie; tak więc towarzyszyła im w dalszej podróży do Rzymu, przywiązawszy się do nich jeszcze więcej teraz, gdy dobrowolnie pozostała na dotychczasowem stanowisku sługi.

W Rzymie dokończyła nauki religii i pragnęła przyjąć św. Sakrament Bierzmowania, do czego nie miała sposobności w kraju rodzinnym. Zakonnice Najświętszej Trójcy obiecały, iż najchętniej dopomogą jej do spełnienia tego chwalebego zamiaru — a Przewielebny ks. Bodini, były poseł Stolicy świętej w Ameryce, udzielił jej tego świętego Sakramentu. Młoda niewolnica była bardzo szczęśliwa — do zupełnego szczęścia brakowało jej jeszcze błogosławieństwo Ojca św., czego gorąco pragnęła.

Proszono oboje rodziców krzyżmowych, którzy też mieli otrzymać błogosławieństwo Ojca św., by wzięli ze sobą nowo bierzmowaną chrzestnicę; ale ci pomimo największej chęci wyrobienia jej tej łaski nie mogli wprowadzić jej do Watykanu. Nie było przeto innego sposobu, jak tylko udać się wprost do szambelana Jego Świątobliwości. Proszono dla niewolnicy nie o audyencyę, lecz o łaskę, by mogła stanąć sobie na kurytarzu lub w sieni, gdy Ojciec św. będzie przechodził, w celu otrzymania błogosławieństwa.

W kilka dni później doręczono zakonnicom św. Trojcy jeden bilet z adresem paniy L., to jest owej niewolnicy.

L. Wybrała się w oznaczonym czasie z swym biletem do Watykanu i wpuszczono ją natychmiast. Weszła za innymi do przedpokoju. Pomiedzy osobami, które tak jak i ona czekały na rozpoczęcie audyencyi, znajdowali się także jej świadkowie krzyżmowi, i można sobie wyobrazić, jakie było ich obopólne zdziwienie, gdy się tu tak niespodziewanie spotkali. Ale zdziwienie ich nie miało granic, gdy szambelan pełniący służbę, donośnym głosem na pierwszym miejscu nazwisko L. wywołał. Biedna nie-

wolnica powstała i stanęła przed namiestnikiem Jezusa Chrystusa, który wyciągnął do niej ręce, mówiąc:

— Chodź, córko moja! chodź — przyjąłem cię przed wszystkimi temi znakomitami panami, które czekają w przedpoкою — ponieważ, chociaż jesteś małą, w oczach tego świata, lecz w oczach Boga może jesteś wielką. Ciesz się, że cię tu widzę — błogosławię cię.

Po kilku minutach wyszła od Ojca św. obsypana błogosławieństwami i dowodami ojcowskiej jego życzliwości — a upojona radością i szczęściem.

Jak żyć powinni małżonkowie.

Napisał ks. Stanisław M.

(Ciąg dalszy.)

— Jesteś jeszcze młody mój księżu Stanisławie, mało z ludźmi żyłeś, dla tego ci się zdaje, że łatwo potrafisz złego człowieka dobrym uczynić; szczególnie trudno pogodzić niezgodne małżeństwo. Największą klęską, jaka ludzi spotyka, to jest złe i niedobre stadło; całe życie mają piekło a po śmierci to samo ich czeka. Rozum tylko i dobra ich wola może im w najgorszym razie dopomódz. Ale w ludzcie ciemnym, wszelka rada jest to groch na ścianę. Jak wilka trudno oduczyc od pożerania mięsa, tak trudno prowadzić nieoświeconych, a zawziętych ludzi ku lepszemu. Nic więcej nie boli jak to, że i w mojej parafii takie znajdują się rodziny. Jakie drzewo taki klin, jaki rodzic taki syn, a jaka mać taka nać, mówi stare przysłowie. A co najgorzej mię dręczy, to że sami się gubią i swych wielkich i świętych obowiązków nie wypełniają. Przestrogi i napomnienia przy każdej sposobności udzielone pomagają, ale nie złym, bo oni tego do siebie nie stosują, owszem za życzliwą radę gniewają się i jawnymi są wrogami. Miałem ja dużo kłopotu z Moleckimi; usilnie starałem się pogodzić, lecz cóż z tego? dziś przyrzekną poprawę, a jutro pędzą znów na sprawę, że wreszcie zakazałem im

pokazywać się mi na oczy. Trafili jak widzę już do Jegomości. Na nieszczęście nie jedna to para taka kłótniwa; ledwie państwo młodzi kilka tygodni po ślubie jako tako w zgodzie przeżyją, już wnet rozpoczynają się swary a wreszcie z pazurami sobie do oczu skaczą. Kiedy te przywary, brzydsze i gorsze niż u zwierząt drapieżnych, znikną z pośród ludzi, nie wiadomo. Jest nadzieja, że oświata uczciwie i po chrześcijańsku w głowach i sercach ludu zaszczerpięna, poda sposób na poprawę jego, bo przez nią ludek boży zrozumie swoją godność człowieczą i swoje obowiązki. Ciemnota w rozumie, jak ciemnota w nocy, sprzyja wszelkim występkom.

— Proszę księdza kanonika, z tem się zupełnie zgadzam, że przy oświacie będzie łatwiej i skutecznej ład i porządek w pożytku ludzi zaprowadzić. Ależ niepodobna i dziś rąk opuszczać, owszem, trzeba rozpraszać te mroki straszne z dusz krwią Zbawiciela odkupionych. Przecież i dziś wielu z nich ma to pojęcie, że mąż i żona stanowią jakby jedną tylko osobę; a przecież nikt naumyślnie nie kaleczy swojej ręki, ani jej na mróz ani spalenie w ogniu nie naraża. Czemuż więc małżonkowie wzajem sobie dokuczają? Ludzie są rozumni, a do tego wiarą świętą oświeceni, jakże mogą w brutalski sposób obchodzić się z sobą, gdzież u nich sumienie, gdzież wstyd ludzki?

— Mój Jegomości, te twoje uwagi nie są nowe, choć prawdziwe, nie wiele one pomogą tym, którzy bez zastanowienia się związki małżeńskie zawarli, nie rozpoznawszy swoich wad i usposobień. A że najczęściej od swoich ojców dobrego przykładu nie mieli, myślą więc, że w małżeństwie koniecznie być musi kłótnia i bijatyka. Jeśli nadto jeszcze które z małżonków popadnie w nałóg pijaństwa, to wieczne nieszczęście gotuje się dla nich samych i dla ich potomstwa. Ale dzięki Bogu, nie wiele już takich. Są i przykładowe małżeństwa, szczególnie tam, gdzie żona dobra i z porządnego domu pochodzi. Bo jeśli jest

bogobojną, cierpliwą i roztropną, to można się spodziewać, że i z mężem żyć będzie przykładnie, choćby on był okrutnym tyranem, gorszym od drapieżnego wilka. Jej anielska łagodność potrafi go oblaśkawić, a cierpliwością podobnego do diabła na anioła przerobić. Ze rzadko bardzo trafiają się takie żony, to wina rodziców, którzy pożyciem swoim dają zły przykład i źle dzieci wychowują. Od tylu lat siedzę na mojej parafii, znam każde małżeństwo i wiem, jak się w domu zachowuje; gorszego jednak od Moleckich nie znalazłem. On kiedyś był nie zły człowiek, tylko u ojców niedbale chowany, a teraz to się zupełnie popsuł. Ona znów kobieta do do pracy zdatna, dobrych rodziców córka, tylko okropnie prędką. Z innym mężem byłaby dobrą żoną, ale z powolnym i niedbałym Pawlusiem, jeszcze bardziej się martwi i gryzie a jego przez to w przepaść nalogu wtrąca. Starzy Moleccy byli gospodarze zarobni i bardzo przykładni, lecz zaniedbali za młodu dać jakiegokolwiek wychowania synowi, a gdy dorastał, sami mu wynaleźli rezolutną żonę. A że zaś Magdusia miała posag nie zły a do tego była gładka i roztropna, kazali mu się z nią ożenić. Po niewczasie dopiero sami starzy błąd swój poznali; syn niedbały, synowa hałasem i językiem tylko nadrabiająca; więc wszystko marniało. Chociaż uratować ich można było, gdyby ona uzbreila się była w świętą cierpliwość i jak to mówią, na siedm kłótek usta zamknęła, a on żeby karczmę porzucił i wziął się do gospodarki. Najbardziej dzieci szkoda, których mają troje; gdy ich na drodze spotkam i zapytam o rodziców, to odpowiadają: „Tatus w karczmie pija, a jak do dom przyjdą, to się biją z matulą“. Okropnie są zaniedbane, czego matce darować nie mogę. Raz pytałem najmłodszego jak się nazywa? „Mały djabełek“, odpowiada. A dla czegoż tak się nazywasz? „Bo ciągle matul na tatusia ty stary diable woła“, odrzekł. Aż mi lzy w oczach stanęły... Jakiż ciężki rachunek przed Bogiem zdadzą kiedyś tacy rodzice!

IV.

Tegoż dnia, późno wieczorem, zjawił się u mnie i Pawluś. Jakoś zbyt odważnie przybliżył się do mnie i mówi:

— Przyszedłem podziękować Jegomości, że mojej żonie zmył głowę, może się teraz upamięta. Gdy powróciłem do domu, to się już ze mną nie kłóciła, ale spokojnie dała jeść, jak Bóg przykazał; tylko coś strasznie płacze, aż mi żal się jej zrobiło. Pytałem się jej, ale przyznać się nie chciała, co usłyszała. Kazała mi iść spać, ale że ja obiecałem wieczorem do Jegomości na gawędkę przychodzić, więc nie mogłem słowa złamać.

Poznałem, że jest pijany, ledwie językiem obracać może i na nogach się chwije. Sam go zaprosiłem przed wieczorem, myśląc, że przez to od karczmy się uchroni, a on już z karczmy pijany do mnie przyszedł. Wypędać go tak od razu nie wypadało; więc kazałem mu usiąść, sam zaś postanowiłem zupełnie się do niego nie odzywać. W duszy żal mi było, że człowiek tak strasznie się przez nalgę upadła i że nad sobą zapanować nie potrafi. Dałem mu szklanekę źródlanej womy, która trzeźwi pijaków, i zacząłem głośno czytać książkę. Z początku kiwał się, siedząc, a potem zaczął coraz głośniejsze do siebie mówić i wyrzekać:

— Mój Boże, mój Boże, czego to człowiek w życiu doczekał! u rodziców wszystkiego było dosyć. Ale Jegomość ich nie pamięta, ksiądz kanonik dobrze ich znał. Bywało, że nas i dobrzy ludzie nie mijali, czasem i księża odwiedzili, bo było czem przyjąć porządnie; w niczem się nie powstydzila moja matka, wszystko było zrobione schlubnie i smaczno. Bywało, upieczone pierogi lub piwa uwarzy, to aż się wszyscy wydziwić nie mogli, zkąd się tego nauczyła. A konie jakie — to choć do karety zakładaj. Jeśli ksiądz wikary chciał gdzie pojechać, to tylko dał znać do mego ojca: „Wojtusi! w drogę się wynajmij“, to nieboszczyk zakłada do wózka lub sanek i wio! w drogę, choćby najdalej. Ale gdy oni pomarli, to z nimi i szczęście

umarło. Zlituj się Panie nad ich duszą i nad nami! — I w głos płakać zaczął.

Nie sprzeciwiałem się temu zupełnie. Ta jego skrucza dowodziła, że serce miał dobre, sam sobą się brzydził, a tylko silnej woli mu brakło, żeby przestać źle postępować. Po niejakej chwili, gdy się zupełnie nie odzywałem, wstał z siedzenia, obtarł rękawem oczy, prędko mię pożegnał i poszedł do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Skutki życia rozpustnego.

Córka pewnego urzędnika, mieszkającego w mieście J., piękna młoda dziewczyna, oddała się potajemnie z domu rodzicielskiego w zamiarze udania się do Berlina, ażeby tam, zdala od domu rodziców, wieść życie swobodniejsze. Przybywszy do Berlina, starała się o stósowne zatrudnienie, lecz daremnie chodziła z jednego biura stręczarskiego do drugiego — zatrudnienia nie znalazła. Przy tej sposobności zawarła znajomość z pewnym mężczyzną, który wkrótce lekkomyślną dziewczynę doprowadził do upadku. Niebawem z powodu niemoralnego życia ciężko chorą dziewczynę odstawiono do domu chorých. Ponieważ zdrowie nie polepszało się, zawezwano do umierającej córki starego jej ojca. Strapiony ojciec, dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie córkę jego spotkało, pospieszył czempredzej do Berlina, ażeby, jeżeli możliwe, upomnieć niewdzięczną córkę i nakłonić ją do poprawy życia. Wzruszający był to widok, gdy marnotrawna córka, ujrawszy starego, zafrasowanego ojca przy swem łożu, wychudłemi rękoma objęła go za szyję i z łkaniem prosiła o przebaczenie. Biedny ojciec płakał również jak dziecko, patrząc na wynędzniałą, zmienioną do niepoznania córkę, która wśród głośnego płaczu przysięgała, że jeżeli wróci do zdrowia, to nigdy już nie odda się życiu rozpustnemu. Postanowienie to powzięła jednak zapóźno — w przeciągu kilku tygodni wśród okropnych boleści zakończyła życie. — Takie oto są skutki życia rozpustnego.

W obcym kraju!

Niewypowiedzianym wdziękiem jaśnieją nadbrzeżne reńskie okolice. Obydwa brzegi tej rzeki nietylko uroczem położeniem i bujnością roślinności, lecz także pracowitością mieszkańców odróżniają się wielce od innych okolic kraju całego. Każdy kawałek ziemi, stósownie do gatunku i położenia swego, ma przeznaczenie. Bo czy to role lub łąki, sady lub winnice, większe lub mniejsze osady tak ślicznie są utrzymane, że płynąc parowcem, podróżny radby bieg jego zatrzymać, aby nie stracić prędko z oczu tych czarujących widoków, które tak prędko za sobą zostawić musi.

Jednego z nadreńskich mieszkańców posiadłość składała się z folwarku otoczonego kilkudziesiąt morgami dobrze uprawnej roli, młyna postawionego u brzegu rzeki, rozległej winnicy i nie wielkiego domu stojącego wśród sadu z drzew owocem bujnym pokrytego. Miał on dwóch synów, którzy naturalnymi jego byli spadkobiercami. Nie chcąc jednak, aby po jego śmierci jakikolwiek spór przy rozdziale ojcowizny mógł powstać, zrobił rozporządzenie majątku, i przeznaczył starszemu folwark z rolą i młynem, młodszemu zaś dom z ogrodem i winnicą; obie połowy majątku swego uważając być równej wartości. Testament swój złożył w rękę miejscowego proboszcza, postanowiwszy go wykonawcą tej swojej ostatniej woli; a gdy nie długo po tem życie zakończył, synowie objęli w posiadłości to, co im ojciec przeznaczył, i błogosławieni przez kapłana, dawnego ojcowskiego przyjaciela, zabrali się do pracy każdy w przeznaczonym dla siebie wydziale.

Starszy z braci Ernest, którego ojciec po ukończeniu szkół przeznaczył do rolniczego zawodu i przy sobie na rolnika sposobił, objąwszy część swoją, nic w niej nie zmieniał i gospodarstwo swoje prowadził tak samo, jak to było pod rządem ojca, że się zdawać mogło, iż ojciec żyje jeszcze a on go tylko wyřęcza w gospodarskich zajęciach jak to dawniej czynił, z tą tylko



różnicą,
ról leżący,
gospodarstw
aż do obiada
szedł do młyna
zostawał. Tak
własnym okiem
mu ono do
rzyści.

Młodszy, Fer
w zostawionej prze
sne tylko, oczyściws
nie miał prawie zajęci
sieni, to jest aż do pory z
łych już owoców w sadzie i w
winnicy. Wtedy z całą gorliwo
się mu przychodziło, a dokończy
wszystko, znowu na całą zimę aż
sny był wolny od prac i kłopotów g
darskich. I wtedy to częściej przeby
w sąsiednym mieście, niż w domu.
się spięnięciem owoców i
nie mały dochód mu

Wszakże przy
jeszcze nie ma
był przepędzać
podróżnymi, k
reńskich mia
parostatkami
ruchu handk

Z najw
dynand prz
dróżnych o
atlantyckich
gactwach, g
cając z mi
wało mu
się po nac
i wile bo
stań z ie
troski
statków
ka g

366,23 m.

G:
 Andrzej
 Bański
 1 mr.,
 Bański
 , panna
 ierz Gre-
 50 fen.,
 aniszew-
 , Woj-
 i porto
 9,10 „
 w Hordlu:
 eczny i Kata-
 sz Drygas 1m.
 nciszek Kuśmierz
 r., Jan Kuchar-
 Bała 50 fen., Mar-
 Antoni Drygas 1 mr., An-
 50 fen., Walenty Piaskow-
 arcin Brez 50 fen., Jan Adamski
 cław Zawicki 20 fen., Piotr Mar-
 en., Wojciech Adamski 10 fen.
 Zimny 15 fen., Franciszek Lindner
 Jan Lindner 50 fen., Wawrzyn Wy-
 50 fen., Franciszek Marciniak 20 fen.,
 nciszek Tyrakowski 20 fen., Antoni Wan-
 ki 50 fen. (wręczył p. Tomasz Drygas) . 12,05 „
 zystwo św. Wincentego a Paulo w Grohnie
 p. A. Ressa) 2,50 „
 ki z Westenfeld 1,00 „
 Paszkowiaka w Wan-
 r., Piotr Spital-
 strowiak 1 mr.,
 deszał p. J.
 5,00 „
 nży: Fr.
 Kałuża
 1 mr.,
 zcherba
 Ludwik
 z żoną
 a. (na-
 9,30 „
 Razem 405,18 m.
 5,00 m.
 0,30 „
 5,30 m. 105,30 m.
 asie: 299,88 m.
 za nami!
 liss.
 theserstr. 17a.
 y.